



TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNY

Rok II

Katowice — Wrocław, 12 maja 1946 r.

Nr. 13 (24)

Eryk Skowron

Odra — rzeka przeznaczenia

Wśród niezliczonych zagadnień, mających zasadnicze i decydujące znaczenie dla przyszłości narodu polskiego, których należyte rozwiązanie nastąpić musi teraz, w momencie budowania fundamentów pokoju świata, na czoło wysuwa się sprawa rzeki Odry.

Przyjaźń od wschodu — bezpieczeństwo od zachodu

Przeważnie podchodzi się do zagadnienia Odry od strony transportu i żeglugi. Doceniając wartość Odry od tej strony, musimy jednak stwierdzić, że nie w tym leży sedno jej znaczenia dla Polski.

Jest sprawą bezsporną, że zarzewiem wszelkich niepokojów europejskich były Niemcy i one stanowią nadal jedyne niebezpieczeństwo w Europie. Pobicie Niemiec w tej wojnie nie miało by sensu, a ogromne ofiary jakie cały świat poniósł dla tego celu byłyby daremne, gdyby przy stawianiu gmachu pokoju nie uwzględniono spiszowej zasady trwałości porządku, ustanawianego przez zwycięzców. Jest nią prosta prawda, że aby przeciwnik przestał być niebezpieczny, trzeba go osłabić, a europejskie narody pokój miłujące wzmocnić. Tej zasady nie dopilnowano konsekwentnie na kongresie wersalskim i drogo za to zapłacono.

Wszystkie ofiary agresji hitlerowskiej mają prawo żądać takiego osłabienia Niemiec i takiego wzmocnienia swoich granic, by mogły się wreszcie czuć bezpiecznie.

Polska, najbrutalniej niszczonej w tej wojnie przez Niemców, ma tym bardziej prawo zabezpieczenia się na przyszłość przed odwiecznym jej wrogiem przez odebranie Niemcom swoich przastarych terenów. Kręgosłupem tych ziem jest stara polska rzeka Odra, nad którą do dziś dnia mieszka lud z krwi i języka polski. Prawo to jest tym silniejsze, że Polska w dowód swoich szczerzych chęci stworzenia trwałej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim dobrowolnie odstąpiła mu ziemie na wschodzie. To dobrowolne, celowe i konieczne truncto membrum byłoby całkowicie pozbawione sensu politycznego i żaden Polak nie mógłby go wziąć na swe sumienie, gdyby w ścisłej zależności od tego nie nastąpiła korektura naszych granic na zachodzie. Jeśli naród polski faktami dokumentuje wolę przyjaznego współżycia ze swoim potężnym sąsiadem wschodnim, to ma prawo żądać bezpieczeństwa przed wrogiem na zachodzie.

Wydaje nam się, że ziemie zachodnie bez pełnej suwerenności polskiej na Odrze tego bezpieczeństwa nie gwarantują. Argument, że obecnie rzeki nie stanowią więcej granic naturalnych, nie wytrzymuje krytyki, gdyż chyba nikt nie ośmielił się twierdzić, że Odra w niepolitycznych rękach gwarantuje Polsce lepsze warunki bezpieczeństwa albo, że otwarte pole jest lepszą granicą niż rzeka.

Obecny stan rzeczy na Odrze, który w dalszej części artykułu przedstawimy, nie przysparza korzyści.

Posiadanie Odry koniecznością gospodarczą Polski

Gdy po pierwszej wojnie światowej Polska odzyskała część Śląska, okazało się rzeczą konieczną, celem ułatwienia zbytu węgla górnośląskiego, wybudowanie kanału węglowego, łączącego Zagłębie Węglowe z Dolną Wisłą z odgałęzieniami do Warszawy.

Potrzebie tej dała wyraz ustawa Sejmu Ustawodawczego z 9. VIII. 1919. Kanał za-

czynający się w środku Zagłębia miał przechodzić tuż koło Chorzowa, Katowic, Sosnowca w kierunku na Częstochowę, Pabianice, Łódź i dochodzić do Wisły pod Bydgoszczą. Jak wiele innych projektów owych czasów i ten nie doczekał się realizacji.

Z tej samej potrzeby powstała jednak magistrala węglowa kolejowa Katowice — Herby — Zduńska Wola — Bydgoszcz — Gdynia, która w 1938 przewiozła 11.931 milionów ton węgla i koksu.

Obecnie przybył Polsce ogromny przemysł węglowy i hutniczy Śląska Opolskiego, co potęguje ówczesne potrzeby komunikacyjne.

Pod naporem tych samych kategoriycznych konieczności transportowych na Śląsku Opolskim Niemcy zbudowali kanał, prowadzący z Gliwic do pobliskiej Odry. Kanał ten — jak zobaczymy — rozwiązuje całkowicie przez udostępnienie Odry ów problem, który dwadzieścia pięć lat temu został postawiony i nierozwiązany, ze względu na wielki koszt takiej imprezy i brak dostatecznego kapitału w Polsce.

W 1939 obrót towarowy w opolskim porcie na Odrze w Koźlu wynosił 3.822.000 ton. W czasie wojny, kiedy cały obszar przemysłowy dzisiejszego województwa śląskiego znajdował się w rękach niemieckich, tak jak obecnie polskich, załadowano przeciętnie rocznie w portach kozielskim i gliwickim ponad siedem milionów ton towarów, w czym ponad 80% węgla.

Ogólny obrót towarowy ilustruje nam następujące zestawienie:

Rok 1932 —	5,7 milionów ton
„ 1934 —	9,1 „ „
„ 1936 —	10,6 „ „
„ 1938 —	11,3 „ „
„ 1939 —	10,9 „ „
„ 1942 —	15,7 „ „

Cały ten ruch towarowy na Odrze według statystyki i oświadczeń niemieckich czerpał z Śląska i prawego brzegu Odry. Ruch odwrotny, t. zn. ruch towarowy z terenów lewobrzeżnych na prawobrzeżne wynosił zaledwie 1/6 całego obrotu towarowego na Odrze, z tego Śląsk w towarach pochodzenia zachodniego partycypował w 1/60. Zato 95% przewożonego Odry węgla było pochodzenia śląskiego.

Tych kilka cyfr wymownie ilustruje fakt, że Odra stanowi naturalną arterię odpływową produkcji śląskiej i jest jakby specjalnie dla Śląska stworzoną rzeką. Fakt zaś braku lewych dopływów na Odrze — a wszystkie prawe znajdują się na obszarze obecnego państwa polskiego — sprawia, że cały ciężar ciężenia gospodarczego ku Odrze znajduje się na terenie polskim. Obszar lewobrzeżny Odry nie posiada specjalnej inklinacji ku Odrze, chociaż by dlatego, że przedstawia on obszar produkcji rolnej, posiadającej w metropolii berlińskiej chłonny rynek zbytu. Istniejące tam możliwości transportowe rzeczne i kolejowe są w stanie podciąć bez reszty wynikającym stąd potrzebom transportowym.

Istnieje natomiast państwo, posiadające żywotne interesy na Odrze, szczególne dla jego wschodnich obszarów przemysłowych, państwo, acz gospodarczo na najwyższym europejskim poziomie, pozbawione wszelakiego dostępu do morza. Państwo to zamieszkuje pobratymczy naród słowiański — Czesi. Uwzględnienie przez Polskę czeskich interesów na Odrze w ramach porozumienia polsko-czeskiego mogłoby stanowić realną platformę zbliżenia obu narodów, tak że wszechmiar w obopólnym interesie pożądanego.

Warunki żeglowne na Odrze

Odra jest rzeką całkowicie uregulowaną. Żeglowną jest na przestrzeni 717 km od Koźła do ujścia. Celem wyrównania dużych wahań między objętością dużej i niskiej wody wybudowano kilka zbiorników, dostarczających wodę w okresie letniej posuchy: w Odmuchowie o powierzchni 20 km kw. i pojemności 143 milionów m³ wody, w Turawie na Małej Panwi o pojemności 90 milionów m³, w Marklisie o pojemności 15 milionów m³.

Przez 241 dni w roku mogą Odrą płynąć barki o pełnym zanurzeniu, t. zn. o zanurzeniu 1,60 m. W porównaniu z nią Wisła dopuszcza maksymalne zanurzenie do 1 m. Tak korzystne warunki żeglowne nadano Odrze przez zwięźnienie naturalnego koryta na przestrzeni między Wrocławiem a Szczecinem, oraz przez skanalizowanie rzeki od Wrocławia do Koźła, połączonego z Gliwicami wzmiankowanym kanałem, dopuszczającym także zanurzenie do 1,60 m., długim 40 km.

Między Koźłem a Wrocławiem wybudowano 22 śluzy. Śluzy te wymagają dla ich obsługi fachowców.

W tej chwili też żegludze na Odrze stoją na przeszkodzie pozrywane mosty, zatopione barki i statki (obliczane na 500 sztuk) i szereg innych powojennych objawów.

Uzbrojenie Odry

Obok tych stosunkowo -bardzo dogodnych warunków żeglownych, Odra posiada porty i urządzenia przeładunkowe nie ustępujące miejsca urządzeniom regulacyjnym.

Inwentarz ten przedstawia się następująco:

Gliwice — nowoczesny port z trzema basenami o głębokości 2,80—3,50 m; 8 dźwigów o nośności od 1—30 ton.

Koźle — 3 baseny, rozmaite magazyny, składy zbożowe i węglowe; 15 dźwigów o nośności 4—10 ton; 12 wywrotek wagonowych i 6 pochylni.

Opole — 1 basen o głębokości 1,90—3,40 m, magazyny, silosy zbożowe 3 dźwigi o nośności od 1,50—5 ton; 2 wywrotki wagonowe i 5 pochylni.

Wrocław — posiada kilka portów, jak Poepelwitz, Oswitz, port celny i pomniejsze; 41 dźwigów o nośności od 1—30 ton; składy węgla bunkrowego, magazyny, silosy, warsztaty reparacyjne, stocznie itp.

Małozyn — 2 baseny z urządzeniami do przeładunku w postaci 3 dźwigów o noś-

Perspektywa Odry

Tydzień Ziem Odzyskanych, zorganizowany przez Polski Związek Zachodni od 2 do 9 maja, był owym siedmiodniowym świętem, które należało postawić najwyżej w hierarchii naszych świąt i uroczystości. Urządzony w okresie, w którym nawarstwiło się wiele manifestacji, nie skupił na sobie tej uwagi całego społeczeństwa, która mu się należała. W wielu miejscowościach, szczególnie w środku kraju, manifestacje partyjno-polityczne przysłoniły prawdę o wspaniałym naszym powrocie na Ziemie Odzyskane. Wydaje się nawet, że tu i ówdzie zaczęto podchodzić do sprawy Ziem Odzyskanych jako do sprawy drugorzędnej.

Te i owe niedomagania myśli polskiej, na które zwracaliśmy parę miesięcy temu uwagę w artykule wstępnym „Jeszcze niewyzwolone“, wzmagają się i urastają do niebezpiecznego problemu i precedensu. Tu na Zachodzie odczuwamy to szczególnie boleśnie, czując się nieraz osamotnieni na wielu płaszczyznach naraz i przekonując się z trwogą, jak szybko opada entuzjazm.

Dobrze się stało, że pomyślano w okresie Tygodnia Ziem Odzyskanych o Funduszu Społecznym dla tych Ziem, mającym na celu rozwinięcie tam akcji oświatowo-kulturalnej i wydawniczej w zakresie prac naukowo-popularyzacyjnych o Ziemach Odzyskanych dla kraju i zagranicą. Ilek nawałaliśmy się o to, próbowaliśmy rozruszać opinie, zmusić do wypowiedzenia się pisarzy, publicystów, pracowników oświatowych, polityków. Wszystkie te wysiłki były daremne. Mamy wrażenie, że trzeba będzie zrobić coś w tym zakresie bez dyskusji publicznej, bo jak się okazało, wyzwani przez nas przedstawicieli kultury ani do niej nie dojrżeli ani nie byli przygotowani. Zaiste, niewyzwolone to jeszcze ziemie w psychice polskiej. Sądzymy, że kiedy tylko znajdą się pieniądze — a Fundusz Społeczny dla Ziem Odzyskanych powinien je po przeprowadzonej zbiórce posiadać — uda się zrealizować pełny plan kulturalny dla Ziem Odzyskanych.

Tydzień Ziem Odzyskanych był imprezą o ogromnym znaczeniu, przy czym uważamy, że najcenniejszym był tu aspekt polityczny, dostrzeżony z pewnością zagranicą.



W tym krajobrazie leżą źródła Odry.

ności od 2—4 ton i wywrotki wagonowe; 3 stocznie.

Stynów — 4 baseny bez urządzeń przeładunkowych i połączeń kolejowych.

Głogów — 1 basen; 4 dźwigi.

Nowa Sól — 2 baseny; 5 dźwigów o nośności od 1—6,5 ton.

Przybrzeg — 4 porty; 7 dźwigów, składy i magazyny.

Słubice — 2 porty z 4 dźwigami od 1,5—5 ton nośności.

Świeć i Gryfin — po jednym dźwigu.

Szczecin — największy port u ujścia Odry miał obrotu towarowego rocznie — 4.000.000; kilka portów i sztuczne baseny; 148 dźwigów od 1,5—100 ton nośności; połączenia kolejowe, silosy, magazyny, wywrotki wagonowe.

Taki obraz przedstawiały porty odrzańskie w świetle statystyki z 1941 r. O obecnym stanie tych urządzeń trudno coś powiedzieć, gdyż z małymi wyjątkami Polska nie ma dostępu do tych portów.

Odrzański tabor i żegluga

Według danych znalezionych w tajnych dokumentach niemieckich na dzień 1. I. 43 na Odrze zarejestrowanych było 677 statków o własnym napędzie, o łącznej mocy 97.307 KM. Z tego przypadało na statki osobowe 72, statki osobowo-towarowe 16, statki towarowe 155, tankowce 8, holowniki 424, statki specjalne 2. Bez własnego napędu znajdowało się wtedy na Odrze 2.502 barek o łącznym tonażu 956.137 ton pojemności, w tym 7 tankowców o pojemności 3.835 ton.

Dnia 28 maja 1945 roku władze radzieckie przekazały władzom polskim 80 barek bez napędu, 3 barki z własnym napędem.

Tabor ten znajdował się w stanie nie nadającym się do użytku, wymagał remontu i uzupełnienia motorów. Wobec braku fachowców i warsztatów remontowych, remont ten napotkał na poważne trudności.

Faktycznie więc rozporządza Polska dzisiaj około 24 barkami bez własnego napędu o przeciętnym tonażu 500 ton, 2 barkami o własnym napędzie i 6 holownikami.

Uzupełnienie tego taboru chociażby do poziomu naszych własnych potrzeb jest niełatwym zagadnieniem finansowym, jeśli zważymy, że jedna barka o pojemności 500 ton kosztowałaby obecnie 2 miliony złotych.

Roman Bratny

Z linii dłoni

Ci pochyleni nad gruzami robotnicy budowlani
zdają się wróżyć losy nieśmiertelnej Ojczyzny
z dłoni poległego pod sześcioma piętrami
podchorążego — dowódcy drużyny.

Przez piętra zbitych gruzów oni widzą jasno
wzgórek dłoni nazwany kiedyś księżycowym
a na nim widzą ludzi i wesołe stada
i wozy widzą, ziarno wiozące w stodoły.

Z zachodem grzbiet prostują — kościół Aleksandra
widać jest stąd wyraźnie:
w dwupłacie krzyża pikuje nad miastem
płonący duch boży.

Wróżbiarze schodzą schyleni — koniec dniówki.
Wszystkie pioruny bombardowań lądowały na cegłę,
która na dłoń upadła służącą do wróżby,
że będzie Niepodległa.

Organizacja administracji i żeglugi na Odrze

Administracja na Odrze została przekazana przez Ministerstwo Komunikacji Dyrekcji Dróg Wodnych. Jej zadaniem było: by oczyścić dno Odry z wraków, podnieść lub usunąć zatopione przęsła zniszczonych mostów, remont taboru i urządzeń portowych, stoczni itp. Działalność tej instytucji jest znikoma. Siedzibą jej jest Wrocław.

Sprawę eksploatacji żeglugi powierzono Komisarzowi Żeglugi na Odrze z siedzibą w Gliwicach. Obecnie organizuje się przedsiębiorstwo skomercjalizowane dla eksploatacji tej żeglugi, przy czym istnieją różne koncepcje takiej organizacji. Do tej

spółki* armatorskiej miałyby w każdym wypadku wejść przemysły i organizacje społeczno-gospodarcze, zainteresowane w przewozach na Odrze. Rzecz organizuje się opieszale.

Curiosum polskiej psychologii politycznej

Nie jest to nowość dla nikogo w świecie, — chyba tylko dla nas Polaków, — że posiadamy bardzo oryginalny stosunek do tego, co nazywa się polityką, a co nie jest niczym innym jak zespołem tych metod i środków, jakich używa się dla wywalczenia i obrony podstawowych praw życia i bezpieczeństwa narodowego.

Wszystkie narody na świecie w pierwszej mierze dążą do zabezpieczenia sobie najdogodniejszych warunków geopolitycznych i gospodarczych. O to kruszy w pierwszej mierze kopie ich dyplomacja, o tych sprawach myśli się nasamprzód.

My potrafimy walczyć o chimery, a nie potrafimy walczyć o realne podstawy naszej egzystencji.

Tylko takim schorzeniem polskiej psychologii politycznej można sobie wytłumaczyć brak dostatecznej uwagi i energii przy podchodzeniu do tak kapitalnego zagadnienia naszej przyszłości, jakim jest sprawa rzeki Odry.

Zaniedbania ubiegłego roku spowodowały już to smutne następstwo, że zaczyna się sezon żeglugowy na Odrze a polska żegluga na niej stoi pod wielkim znakiem zapytania.

Byłby najwyższy czas poświęcić więcej uwagi i energii sprawom zasadniczego znaczenia dla naszego bytu narodowego, gdy tyle uwagi i energii trwoni się dla spraw drugorzędnych lub pozbawionych w ogóle znaczenia.

Jan Lipiński

Kościół w awangardzie polskości na Ziemiach Odzyskanych

Teren Województwa Dolnośląskiego tworzy od dnia 1. 9. 1945 r. nową jednostkę administracji kościelnej, tak zw. Administrację Apostolską Dolnego Śląska. Data to bardzo ważna, bo z tym dniem zamknięto okres 950-cioletni historii Kościoła w ramach Wielkiego Śląska. Co prawda już i wcześniej zachodziły zmiany w zakresie terytorialnym Diecezji Wrocławskiej, ale dotyczyły zawsze peryferii Wielkiego Śląska i nie naruszały zasadniczo granic biskupstwa, określonych bullami cyrulkumskrypcyjnymi Hadriana IV. z 23. IV. 1155 i Innocentego IV. z dnia 9. 8. 1245 r. Bulla „De salute animarum“ z r. 1821 wyłącza z diecezji wrocławskiej dekanaty Ostrzeszów i Kępno, które odtąd należały do archidiecezji poznańskiej. Ta sama bulla przyłącza do diecezji wrocławskiej dekanaty Bytom i Pszczynę, które dotąd należały do diecezji krakowskiej. Na zachodzie otrzymuje diecezja wrocławska tereny Dolnych Łużyc, które do tego czasu podlegały administracyjnie Wikariuszowi Apostolskiemu Saksonii, rezydującemu w lużyckim Budziszynie. Na północnym zachodzie i na północy przyłączono wtedy do biskupstwa wrocławskiego całą Brandenburgię i Pomeranię jako t. zw. Delegaturę Brandenburgii i Pomeranii. Wobec tego obejmowała Diecezja Wrocławska od r. 1821 do 1924 całą prowincję Śląska (z wyjątkiem powiatu głubczyckiego i części raciborskiego, które należały do archidiecezji ołomunieckiej i ziemi kłodzkiej, należącej wówczas do archidiecezji praskiej). Dalej z Brandenburgii Rejencję Słubice n. Odrą, t. zw. ziemię Lubuską. Na terenie Austrii należało do Wrocławia księstwo nyskie i cieszyńskie. Delegaturę tworzyła reszta Brandenburgii, cała Pomerania z Rugią, z wyjątkiem kilku parafii, należących do archidiecezji poznańskiej, wzgl. diecezji chełmińskiej.

Bullą „Vixdum Poloniae unitas“ z 29. VI. 1925 r. utworzyła Stolica Apostolska nową diecezję katowicką, której teren pokrywał się z terenem Województwa Śląskiego. Skrawki Śląska Dolnego przyłączone po pierwszej wojnie światowej do Wielkopolski, przyłączono wówczas do archidiecezji poznańskiej. W roku 1929 powstało Biskupstwo Berlińskie, identyczne terytorialnie z Delegaturą Brandenburgii i Pomeranii. Próby czeskie, wyjęcia z pod wpływów Wrocławia ziemi cieszyńskiej i nyskiej nie doprowadziły do wyniku pozytywnego. Również sugestie niemieckie, wysuwane podczas ostatniej wojny, zmierzające do zniesienia diecezji katowickiej

i przyłączenia jej z powrotem do Wrocławia, nie zostały uwzględnione.

W chwili przyłączenia do Polski obszarów na wschód od Dolnej Odry, i Nysy Łużyckiej Archidiecezja Wrocławska w granicach wyżej określonych weszła znowu jako całość w skład Państwa Polskiego z wyjątkiem Dolnych Łużyc i Śląska czeskiego. Po wyzwoleniu, uwzględniając potrzeby autochtonów-Polaków i nowoprzybywających rodaków, przystąpiono do odnowienia życia kościelnego, co żadnych trudności nie przedstawiało na Opolczyźnie, na Dolnym Śląsku, natomiast spotkało się z trudnościami natury personalnej.

Na samym wstępie tego okresu umarł dnia 6. 7. 1945 r. Arcybiskup-metropolita Wrocłowski, Kardynał Bertram. Już dnia 15. 8. 1945 r. mianuje Stolica Apostolska dla Ziem Zachodnich 5 administratorów apostolskich z władzą biskupów rezydencjalnych, z których trzech rezyduje na terenie dotychczasowej Archidiecezji Wrocławskiej, ze stolicami we Wrocławiu, Opolu i Gorzowie.

Z dniem 1. 9. 1945 r. objęli nowi doświadczeni swoje diecezje w posiadanie i od tego dnia każda z nich prowadzi odrębne

życie. zależnie od warunków miejscowych. W dniu 1. 10. 1945 r. przyłączyła Stolica Apostolska do Administracji Apostolskiej Dolnego Śląska Generalny Wikariat Kłodzki, zależny dotąd jurysdykcyjnie od Archidiecezji Praskiej, a do Adm. Ap. Śląska Opolskiego te parafie powiatu głubczyckiego i raciborskiego, które do tychczas należały do Archidiecezji Ołomunieckiej.

Adm. Ap. Dolnego Śląska liczy 525 parafii. Wielka część z nich ucierpiała poważnie wskutek działań wojennych. Kościoły i gmachy kościelne są przeważnie uszkodzone lub zburzone. Dlatego najpoważniejszą troską polskiej władzy kościelnej jest zabezpieczenie kościołów i innych gmachów, żeby umożliwić normalne życie kościelne. Do tej dziedziny należy również troska o uratowanie zabytków architektury i sztuki na terenie kościelnym. Prywatna inicjatywa kilku księży osiągnęła już bardo piękne rezultaty.

Wystarczy wspomnieć we Wrocławiu kościół św. Doroty, św. Macieja, św. Rodziny, św. Józefa, a na prowincji kościoły w Brzegu, Oleśnicy, Twardej Górze, Oławie, Środzie. Odbudowuje się wspaniały kościół św. Krzyża, zabezpiecza się zabyt-

kowe kaplice zbombardowanej i wypalanej prastarej katedry wrocławskiej.

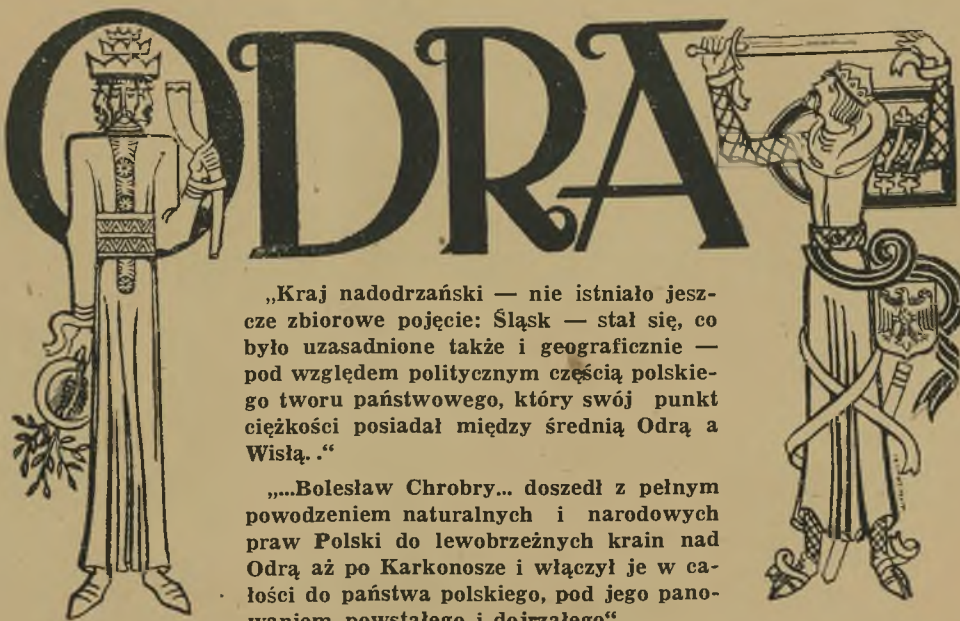
Aż do zakazu hitlerowskiego odprawiano we Wrocławiu nabożeństwa polskie w kościele św. Marcina, na „Ostrowie Tumskim“, a na bramach katedry jeszcze tydzień przed wybuchem wojny widniał w języku polskim „Mandat Postny“. Były to krople w morzu. Charakter dorywczy miało również duszpasterstwo polskie na Dolnym Śląsku przed 1. 9. 1945 r. Tak np. we Wrocławiu odprawiano nabożeństwa polskie tylko w kościele św. Bonifacego i stąd nazywano go kościołem polskim. Dzisiaj są we Wrocławiu wszystkie kościoły polskie, bo we wszystkich odprawiają się nabożeństwa polskie. A na prowincji również nie ma kościoła katolickiego, w którym by nie rozbrzmiewały potężne pieśni polskie, pokrępiające kazania polskie, gdzie by nie spowiadało po polsku i chóralnie czy szepem nie odmawiano modlitwy polskiej. Polski kościół daje renesansowi polskiemu na Zachodzie piętno trwałości. Koło kościoła i kapłana polskiego krystalizuje się życie polskie.

Do duszpasterstwa dochodzi jeszcze praca społeczna w licznych szpitalach, ochronkach, przytułkach itd.

Archidiecezjalny Związek „Caritas“ ma na Dolnym Śląsku 70 oddziałów parafialnych, które niosą pomoc naszym biednym.

Po zupełnym przeprowadzeniu repatriacji struktura Dolnego Śląska również pod względem kościelnym ulegnie poważnej zmianie. W ciągu bowiem 400 lat różne rządy niemieckie odbierały Kościołowi na Śląsku całe parafie; likwidowały je, albo przekazywały innym wyznaniom. Nie działało się to nigdy na korzyść polskości. Dlatego jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że wracając do nadodrzańskich ziem, ludność polska upomina się o te dawniejsze polskie i katolickie obiekty kościelne.

Lecz największą trudnością nastrocza kwestia personalna. Podczas gdy na terenie Dolnego Śląska było w r. 1939 przeszło 800 księży, to w tej chwili jest na tym samym terenie tylko 270 księży polskich. Co prawda należy się liczyć z przybyciem jeszcze wielu księży na Dolny Śląsk, ale w najlepszych warunkach liczby 1400 — 1600 ta dobrowolna imigracja nigdy nie osiągnie, a tylu księży będzie Dolny Śląsk potrzebował, gdy po repatriacji Niemców żywił polski zajmie wszystkie miejscowości. Wówczas wszystkie polskie placówki kościelne, likwidowane w ciągu 400 lat, winny odżyć w swej pierwotnej polskiej formie. Dolny Śląsk, nie mając



„Kraj nadodrzański — nie istniało jeszcze zbiorowe pojęcie: Śląsk — stał się, co było uzasadnione także i geograficznie — pod względem politycznym częścią polskiego tworu państwowego, który swój punkt ciężkości posiadał między średnią Odrą a Wisłą.“

„...Bolesław Chrobry... doszedł z pełnym powodzeniem naturalnych i narodowych praw Polski do lewobrzeżnych krain nad Odrą aż po Karkonosze i włączył je w całości do państwa polskiego, pod jego panowaniem powstałego i dojrzałego“.

(Josef Pfitzner: Besiedlungs-Verfassungs- und Verwaltungsgeschichte des Breslauer Bistumslandes. I część. Reichenberg i. B. 1926).



**DŁUGOŚĆ DROGI WODNEJ
OD KOŻŁA DO SZCZECINA:
625 KM.**

**PORTY I MIEJSCA PRZEKA -
DUNKOWE NA ODRZE:**

**KOŻŁE · OPOLE · BRZEG · OLAWA ·
MAŁOSZYN · ŚCINAWA · GŁOGÓW ·
NOWASÓL · ODRZYCA · KROSNO ·
PRZYBRZEG · ŚLUBICE · KOSTRZYŃ ·
ŚWIEĆ · GRYFIN · SZCZECIN ·**

**NAD KANAŁEM KŁODNICKIM:
GLIWICE ·**

**NAD WARTĄ:
CORZÓW · KRZYŻ · CZARNKÓW**

wystarczającej liczby księży, i nie mogąc liczyć na ich dostateczny przyływ z innych dzielnic, musi ich sobie sam wychować. Może się to stać jedynie przez natychmiastowe wznowienie wydziału teologicznego przy Uniwersytecie Wrocławskim. Sprawa wydziału teologicznego we Wrocławiu jest najpoważniejszym problemem kościelnym nie tylko Dolnego, ale całego Śląska i polskiego Zachodu w ogóle. Przy ostatecznym bowiem uregulowaniu stosunków kościelnych w Polsce, bez wątplenia Wrocław pozostanie nadal siedzibą metropolity Śląskiego lub Nadodrzańskiego, przy czym sufragani mogłyby zostać diecezje wyłączone z dotychczasowej Archidiecezji Wrocławskiej — a więc Opolska i Lubuska. Ważą się jeszcze losy Łużyc. Przy odpowiednim załatwieniu sprawy nie wydaje się niemożliwe włączenie również łużyckiej diecezji

budziszyńskiej do metropolii wrocławskiej. Zamiast tworzenia niepokąnych uczelni odrębnych, było by rzeczą pożyteczną kształcić przyszłe kadry kleru dla całej metropolii wspólnie, a tę rolę spełnić może jedynie wydział teologiczny Wszechnicy Wrocławskiej.

Nie przesadzając załatwienia politycznej strony sprawy łużyckiej, powinna się Polska w swoim własnym interesie żywiej niż dotychczas łączyć przyszłością narodu łużyckiego, chociażby przez pomaganie w wychowaniu rodzimego kleru łużyckiego, którego rola w przetrwaniu narodowym Łużyc jest wielka. Na własny uniwersytet Łużycanie nigdy się nie zdobędą. Takim

uniwersytetem dla Łużyc może być tylko Wrocław. Myśl ta nie jest nowa. Po zniesieniu łużyckiego seminarium duchownego w Pradze, inteligencja łużycka zwróciła się do Episkopatu Polski z prośbą o pomoc w wychowaniu własnego kleru. Ówczesne warunki nie pozwoliły na pomoc natychmiastową. Dzisiaj, kiedy Polska graniczy z niepodległymi może jutro Łużycami, może i powinien Episkopat Polski prośbę ówczesną zrealizować.

Antoni Pawlikiewicz

Między Karpatami a Bugiem

Gdy wyjeżdżałem w marcu w kilkotygodniową podróż po ziemiach naszego południowo-wschodniego pogranicza, towarzyszyli mi przy licznych pożegnaniach słowa niewypowiedziane i niedomówione, kierowane jakby do człowieka, którego — kto wie — widzi się po raz ostatni. W pojęciu tych osób wyjazd na wschód stanowił bez porównania większy egzotyzm i drogę w nieznane, niż wyprawa na nasz nowy zachód.

Z ziemi nad Odrą i Nysą zaprzyjaźniliśmy się szybko. Wątpię, czy jest w Polsce wielu ludzi, którzy nie dokonali na przestrzeni roku choćby jednego

wypadu dla „rozejrzenia się“ na zachodnich terenach. Publikacje na ten temat były i są nadal bardzo bogate i różnorodne, dzięki czemu społeczeństwo mogło się dostatecznie zapoznać z zagadnieniami Ziem Odzyskanych. Ich atrakcyjność sprawiła, że Wrocław, Opole, Wałbrzych, czy Jelenia Góra są dzisiaj lepiej znane, niż Rzeszów, Przemyśl, Sanok, czy Zamość.

Wydaje się, że ta obecna jednokierunkowość zainteresowań społeczeństwa nie jest zupełnie słuszna. Polska bowiem nie składa się z Ziem Zachodnich, ale — jak sama nazwa wyraźnie mówi — stanowią one część naszego państwa. Czy lo-

sy pozostałych jego części mają być dla nas obojętne? Widoczna tendencyjność różnych niepowołanych informatorów wytworzyła w społeczeństwie fałszywy obraz panujących na wschodnim pograniczu stosunków. Poszły w obieg niewiarygodne nieraz plotki, dając powód do patrzenia na ziemię za Wisłą i Sanem, jak na tereny egzotyczne i tajemnicze znajdujące się w granicach naszego państwa.

Zbliżenie do Ziem Odzyskanych nie może być w żadnym wypadku równoznaczne z oddaleniem się od obszarów wschodnich. Charakterystyczne milczenie o nich naszej prasy, uważającej wschod-

nie pogranicze za wstydlivy temat, nie jest szczęśliwym rozwiązaniem. Nie wolno nam zapominać o tych terenach, na których mieszka kilka milionów Polaków. Przekonałem się, że wiedzą oni dużo więcej o tym, co się dzieje w reszcie kraju, niż mieszkańcy środkowej i zachodniej Polski o współczesnym życiu na naszym „dalekim“ wschodzie.

Na południowo-wschodnim pograniczu istnieje kilka problemów i o nich należy nie szeptem i wstydlivie, lecz odważnie pomówić. Niektóre z zagadnień są specyficzne dla tamtejszych ziem, niektóre zaś powszechne całej Polsce. Poruszamy tylko te pierwsze.

Uważają niektórzy, że sprawa istnienia nacjonalistycznych band ukraińskich stanowi podstawowe tam zagadnienie. Na tym podłożu wyobraźnia ludzka znajduje pełne pole do popisu. Ostrzegano mnie życzliwie przed wyjazdem na wschód, zapewniając, że warunki bezpieczeństwa są tego rodzaju, iż nie dotrę do Rzeszowa, nie mówiąc już o „śmiałej wyprawie“ w rejony podkarpackie, czy w pobliże Bugu. Okazało się to oczywistym nonsensem. Jeździłem nie tylko po głównych szlakach, lecz i bocznych i w żadnym wypadku nie miałem do czynienia z jakąkolwiek przygodą. Komunikacja na szosach jest wszędzie ożywiona, ciężarowe samochody z reszty kraju docierają od miesięcy w swoich wyprawach po artykuły żywnościowe do najbardziej odległych i „dzikich“ zakątków i wracają pełne. Nie oznacza to, rzecz jasna, aby bezpieczeństwo w tych stronach było 100%, tak, jak nie ma go jeszcze i gdzie indziej.

Bandy t. zw. bulbowców wykazują żywotność w górzystym i zalesionym terenie, ale w żadnym wypadku nie odważą się uderzyć tam, gdzie są placówki wojskowe. Pozytywnie należy stwierdzić, iż zasięg akcji banderowskiej skurczył się, a zakończenie przesiedlenia ludności ukraińskiej do ZSRR pozwoli na ostateczną rozprawę z uzbrojonymi nacjonalistami. Poza tym istniały do niedawna jeszcze dość liczne zwyczajne bandy rabusiów, które zuchwałość swoją kierowały np. na częste napady w pociągach. Sprawa banderowska stanowi niemiernie poważny problem o charakterze wewnętrzno-politycznym.

Front niemiecko-sowiecki zatrzymał się na południowo-zachodnich terenach ziem rzeszowskiej od lipca 1944-go roku do stycznia 1945. Walki, jakie toczyły się w Karpatach i na Podkarpaciu należały do najbardziej krwawych i bezwzględnych. Jeżeli dodamy do tego uprzednie kampanie niemieckie przeciw Polsce w 1939 i Związkowi Radzieckiemu w 1941 oraz samą okupację hitlerowską i akcję bulborską, to obraz przeżyć ludności i dokonanych zniszczeń będzie bardzo poważny.

Wynoszą one na całość województwa około 40%. Jasło jest zniszczone w 97%, Dukla — w 90%, Rzeszów — w 40%, Przemyśl — 38%. Jeśli chodzi o wieś, to wypalone gospodarstwa idą w dziesiątki tysięcy. W powiecie sanockim jest zniszczonych 5.200 gospodarstw, w przemyskim — na 140 gromad — 76 jest doszczętnie spalonych, w jarosławskim na 12 gmin zbiorowych — 5 jest zrównanych z ziemią, w krośnieńskim — 5.800 zniszczonych gospodarstw, w niżańskim — na 57 gromad — 16 zostało przez Niemców rozebranych, a na ich miejscu urządzono poligon artyleryjski, w powiecie hrubieszowskim wieś ucierpiała w 40%. Zniszczenie przemysłu w okręgu rzeszowskim doszło olbrzymiej cyfry 80%.

Nie ma potrzeby tłumaczyć „zubożenia“ ludności, a na wsi — wręcz nędzy w tych warunkach. Nie mając dachu nad głową, ani żywego inwentarza, ludność zgłaszała się masowo na wyjazd na ziemie zachodnie. Do marca br. wojewódzki PUR przesiedlił na zachód 160.000 osób, co stanowi ponad 10% ogółu mieszkańców. Ale ludność tamtejsza jest bardzo przywiązana do rodzinnej gleby. Widziałem wieś, w których ludzie mieszkają, na skutek utraty gospodarstw, dosłownie w norach w ziemi, a jednak nie ruszają się z miejsca. Mieszkańcy Dukli, czy Jasła żyją w niezawalonych jeszcze piwnicach lub w poniemieckich bunkrach.

Z drugiej strony nie można dopuścić do dalszego przesiedlania miejscowych Polaków, albowiem przy podtrzymaniu tej akcji, przy równoczesnym wysiedlaniu ludności ukraińskiej za San i Bug, zaistnieje niebezpieczeństwo znacznego braku

Franciszek Szymiczek

Tradycja wrocławska

Niedawno temu wpadła mi do ręki książka niemiecka pt. Studentisches Festbuch zum 100jährigen Jubiläum der Universität Breslau. (Wrocław 1911. stron 198), w której osobny rozdział poświęcony stowarzyszeniowemu sprawom przy uniwersytecie wrocławskim (str. 115—129) zawiera spis 122 przeróżnych stowarzyszeń akademickich istniejących w okresie 1811—1911. Spis ten nie jest kompletny, a jednak stanowi on dla nas w tej chwili ważny materiał o dawnym życiu akademickim w Wrocławiu, zwłaszcza o dawnym polskim życiu akademickim przy tej uczelni. Wśród starszego pokolenia polskiego świata akademickiego spory procent stanowią studenci wrocławscy, którzy zrzeszeni w stowarzyszeniach polskich, niejednokrotnie współcześnie, w szczególności zaś w okresie lat przełomowych 1918—1922 odegrali rolę decydującą w dziejach Narodu. Tacy np. działacze narodowi na Śląsku, jak Konstanty Damroth, dr. Józef Rostek, ks. Aleksander Skowroński, ks. Paweł Brandys, Wojciech Korfanty i inni — toć to przecież wychowankowie uniwersytetu wrocławskiego. Co prawda uniwersytet wrocławski podówczas był jeszcze niemiecki i studentom-Ślązakom raczej szkodził, ale chętni i dobrej woli zrzeszali się w różnych stowarzyszeniach polskich, które niejedną surową kruszec przekształciły w najszlachetniejszy metal. Dlatego też Antoni Karbowski pracę swoją pt. „U źródeł odrodzenia narodowego na Śląsku Górnym (Kraków 1908, rocznik IV. „Świata Słowiańskiego“) słusznie tak, a nie inaczej nazwał, gdyż on już odczuwał doniosłość owej chwalebnej tradycji wrocławskiej. Właśnie ów Wrocław, w którego murach powstawały i znikwały różne stowarzyszenia polskie akademickie, legalne i nielegalne, wychowywał taką młodzież polską, która, aczkolwiek nieliczna, pracowała za miliony współrodaków i przyczyniła się do ostatecznego utrwalenia polskiego stanu posiadania na Zachodzie. Spróbujmy zatem w porządku chronologicznym zapoznać się z owymi polskimi stowarzyszeniami.

1. **Polonia**, korporacja, barwy czerwono-białe, istniała już przed rokiem 1822. Później zawieszona, rozwijała się powtórnie w latach 1830—31. Rozwiązana została w roku 1831 za udział większości jej członków w Powstaniu Listopadowym.

2. **Towarzystwo Literacko-Słowiańskie**, — najwybitniejsze ze wszystkich polskich stowarzyszeń, powstało w 1836 roku. W ciągu 50 lat swego istnienia zdołało ono wychować w duchu narodowym ponad 900 członków ze wszystkich dzielnic polskich, wśród nich spory zastęp młodzieży śląskiej (Szafranek, Damroth, Gregor, Rostek i in.). Adam Asnyk i Jan Kasprzowicz zaliczali się również do czynnych członków tego Towarzystwa. Członkami, kuratorami i zarazem przyjaciółmi Towarzystwa byli profesorowie uniwersyteccy: Purkyne, Gitzler, Cybulski oraz słynny Władysław Nehring. Towarzystwo to zostało rozwiązane przez rząd pruski w 1886 roku wraz z innymi polskimi stowarzyszeniami i niestety nigdy już nie miało powstać.

3. **Kółko Towarzyskie Wrocławskie Akademików Narodowości Polskiej** — założone w 1869 roku, skupiało w sobie młodzież z Wielkopolski i Pomorza. Uległo rozwiązaniu w 1886 roku.

4. **Towarzystwo Medyczne** — założone w 1880 roku, skupiało w sobie młodzież z wszystkich trzech zaborów. Rozwiązane zostało w 1886 roku.

5. **Towarzystwo Polskich Górno-Ślązaków** — założone w 1863 roku przez grono teologów wrocławskich, było zrzeszeniem studentów teologii katolickiej, pochodzących ze Śląska Górnego. Statut z 1866 roku głosił, że celem Towarzystwa jest uzupełnienie wiadomości z języka polskiego przez ćwiczenia gramatyczne i konwersację. Do czynniejszych członków tegoż Towarzystwa należeli: Józef Matischok, Konstanty Damroth, Rudolf Lubecki, Jan Stuziński, Wilhelm Kloske, Antoni Pendziałek i inni. Towarzystwo Polskich Górno-Ślązaków rozwiązało się samo w roku 1876 na skutek rozprószenia się teologów śląskich po innych uniwersytetach niemieckich a nawet austriackich (okres „walki kulturalnej“).

6. **Towarzystwo Górnośląskie** — założone w 1880 roku, przez pełnych sześć lat rozwijało się bardzo pięknie, a owoce jego działalności były „błogie i obfite“. Zda niem wielu znawców historii Śląska Towarzystwo Górnośląskie wywarło decydujący wpływ na odrodzenie narodowe na Śląsku. Do jego czynniejszych członków (i zarazem późniejszych działaczy narodowych) można zaliczyć: dr. Józefa Rostka, dr. Tomasza Drobnika, ks. Józefa Gregora, ks. Antoniego Pendziałka, dr. Wincentego Tetzlaffa, ks. Józefa Katrynioka oraz ks. Aleksandra Skowrońskiego. Jako „niebezpieczne“ pod względem politycznym dla całości Prus zostało ono 1886 roku jako jedno z pierwszych polskich stowarzyszeń rozwiązane.

7. **Czytelnia Akademików Polaków** — założona w 1884 roku, była stowarzyszeniem międzyzwiązkowym i miała na celu prowadzenie wspólnej czytelnicy i biblioteki dla kilku zrzeszonych towarzystw polskich. Czytelnia została również w 1886 roku rozwiązana.

8. **Polsko-katolickie towarzystwo teologiczne im. Hozjusza (Societas Hasiana)** — istniejące w latach 1884—1886 skupiało w sobie studentów teologii katolickiej, pochodzących z różnych prowincji pruskich.

9. **Towarzystwo Akademików Górnoślązków (T. A. G.)** — założone w 1892 roku przez ośmiu studentów wrocławskich, było chyba najbardziej bojowym stowarzyszeniem polskim w Wrocławiu owych czasów. Oficjalna nazwa Towarzystwa brzmiała „Wissenschaftlicher Verein oberschlesischer Studenten“, ale pod tą nazwą skupiało się grono młodzieży akademickiej, która tu otrzymała wychowanie wysokiej wartości. Pod tą pokrywką nazwy niemieckiej wychowano tu największych i najdzielniejszych synów ludu śląskiego, którym przypadło w udziale poprowadzenie swoich współrodaków do Macierzy. A więc: ks. Paweł Brandys, ks. Józef Jagło, ks. Władysław Robota, ks. Marcin Pancherz, ks. Mateusz Bielok, Jan Kowalczyk, dyr. Piotr Hylla, Wojciech Korfanty, Konstanty Wolny, Brunon Kudera — oto postacie szandarowe wielkiego ruchu odrodzenia narodowego od roku 1902, a następnie działacze w czasie plebiscytu i powstań śląskich, a zarazem członkowie Towarzystwa Akademików Górnoślązków. Towarzystwo zostało rozwiązane w 1899 r.

10. **Stowarzyszenie Akademików „Concordia Vratislaviae“** — założone w 1885 r. — zdołało uniknąć rozwiązania w r. 1886 przez sprytne, zewnętrzne zmiany, dokonane w statucie swoim i szczęśliwie przetrwało do 1899 roku, kiedy razem z TAG uległo rozwiązaniu. „Concordia“ skupiała w sobie młodzież poznańską i przeżywała różne okresy rozwoju. Blisko likwidacji w 1891 roku, potrafiła jednak „Concordia“ zwyciężyć kryzys wewnętrzny i wkrótce wielką rozwinęła działalność. Szczególnie żywą działalność wykazała „Concordia“ z chwilą zawiązania kartelu z Tow. Akadem. Górnośl. w 1898 roku, niestety okres świetności trwał zbyt krótko.

11. **Kółko Polskie** — powstałe w 1894 roku w książęco-biskupim konwikcie teologicznym, tylko tam prowadziło swoją działalność wśród mieszkańców konwiktu. W ciągu swoich 12 lat istnienia „Kółko“ wychowało cały szereg kleryków na księży narodowo uświadomionych, którzy w późniejszym swym duszpasterstwie niejednokrotnie mieli oddać wielkie usługi ludowi śląskiemu. Dość wymienić kilka księży, jak: Wilh. Buchtę, Józ. Czempieła, Léopolda Jędrzejczyka, Alojzego Koziełka, Aug. Kozlika, Jana Niedzię, Wawrzyna Puchera, Stan. Wilczewskiego i Józ. Zachłoda — aby sobie uprzytomnić rolę i znaczenie Kółka Polskiego, które podówczas jeszcze istniało jako jedyne legalne stowarzyszenie polskie we Wrocławiu. Dopiero w 1906 roku zostało ono rozwiązane przez kardynała Koppa i to dopiero po ostrych atakach niemieckich szowinistów (m. inn. sporo księży) na Kółko i samego kardynała.

Na rok 1906 polskie życie akademickie oficjalnie nie istniało. Zato jednak tym żywiej rozwijało się ono pod ziemią, w konspiracji, nielegalnie. Teolodzy — Polacy zrzeszają się w tajne kółka w konwikcie, a studenci świeccy czynią to samo „na mieście“, przy czym łączność pomiędzy obu grupami ani na jeden dzień nie uległa przerwie. Pracują nawet bardzo ściśle i tajne kółka, jak np. „Zet“, którego członków usiłowała, zresztą bezskutecznie wykreślić w czasie ostatniej wojny „Gestapo“. Kółka i ich zarządy pracują intensywnie na indywidualnym i zbiorowym „obrobieniu“ swych członków i sympatyków, a ci, po ukończeniu studiów wsiadają w teren, by tam pracować jeszcze intensywniej nad urobieniem ludu śląskiego. Wreszcie spotykają się wszyscy znów na pobojuwiskach powstań górnośląskich i w akcji plebiscytowej, by tam z konkretnym już wynikiem pracować dla wielkiej sprawy, jaką była walka czynna o przyłączenie Śląska do Polski.

Listy z Polskiego Zachodu

Przechadzki szczecińskie

Szczecin, w kwietniu

Szczecin wciąż jeszcze żyje atmosferą niedawnych uroczystości: z satysfakcją wspomina się doskonałość organizacji i ciągle jeszcze plotkuje się trochę na temat pewnego incydentu, który nieco zakłócił harmonię spektaklu.

Szczecinianie z dumą obnoszą w butonierkach znaczki pamiątkowe: „Trzymamy Straż nad Odrą“.

Nie będę opisywał przebiegu uroczystości, bo nie to jest najważniejsze (zresztą sprawozdania były w całej prasie) — zacytujmy tylko rozmowę z pewnym dziennikarzem zagranicznym:

— Ciekawym, ile to kosztowało?

Ktoś z grubsza zaczął obliczać:

— No, plus minus, sześć milionów...

— Czy w waszej sytuacji nie są to pieniądze wyrzucone? Bądź co bądź, sumę tę, chociażby właśnie w Szczecinie, konkretniej można było zużytkować...

Ja myślę, że pieniądze te nie były wyrzucone.

Przez tych kilka dni o Szczecinie mówiła cała Polska — i nie tylko Polska — właśnie o to chodziło: przypomniano światu, że **Szczecin był, jest i będzie polski**, a każdy Polak dowiedział się, jaką rolę Szczecin może odegrać w odbudowie naszego życia gospodarczego — za tym i w odbudowie całego kraju.

Szczecin — to oczywiście port (którego, na razie, oddano nam nie wiele i w stanie wymagającym przygotowania do przyjmowania ładunków czy załadowywania).

W każdym razie — krok naprzód, zwłaszcza, że Prezydent Bierut powiedział, iż **z wiosną otrzymamy już cały port**.

Żeby zrozumieć rolę Szczecina w naszym życiu gospodarczym — wystarczy spojrzeć na mapę: Odra wiąże się on ze Śląskiem, a Notecią i Wisłą z całym krajem.

Szczecin, to nie tylko punkt końcowy szlaku wodnego dla produktów kopalnianych i przemysłowych Śląska Górnego, czy pól ziemnych Śląska Dolnego — ale (i przede wszystkim) to droga dla tranzytu czeskiego.

Przed wojną Szczecin obrotami dorównywał Gdyni, a przewyższał Gdańsk.

Odra powyżej Szczecina (aż do Gliwic) jest dostępna dla statków sześćset tonowych.

W związku z przeładunkiem zboża i mąki (wobec zniszczenia elewatorów gdańskich), a w obliczu oczekiwanego, dużego przywozu, rola Szczecina wzrasta: posiada on magazyny (jedne z największych w Europie) o pojemności 65 tysięcy ton. Dodajmy do tego doskonałe, pod względem położenia, warunki komunikacyjne: oparte zarówno na sieci kolejowej jak i wodnej śródlądowej, plus doskonałe autostrady — a jasnym się stanie, jak pilnym i ważnym problemem jest całkowite przejęcie i wyzyskanie portu.

„Aby uwierzyć w wartość Ziemi Odzyskanych, aby zrozumieć powrotną falę historii, aby wyczuć tempo polskie, poczynające bić coraz normalniej, tu, na zachodzie państwa, trzeba — poprzez ruiny dostrzec człowieka“.

Słowa te wypowiedział Delegat Rządu do Spraw Wybrzeża — inż. Eugeniusz Kwiatkowski.

Z listów do redakcji

O korektorach i autorach

Wiesz chłonie prasę literacką, co przysparza radości wielu literatom, krytykom i tym wszystkim, którym oświata wsi leży na sercu. Słusznie. Kiedyś radość o „Odrodzenie“, iż dociera na najdalsze peryferie Polski i często zastępuje młodzieży szkolnej podręcznik języka polskiego. Także słusznie...

„Ale jedno życzenie. Do wszystkich pism, które mają pretensje do tego, by być na prawdę na poziomie. O zwrócenie baczniejszej uwagi na korektę. By w „Przekroju“ nie znajdowało się w dwóch sasiadujących ze sobą wierszach — raz „spod“ i raz „z pod“, raz „wzajemian“ a raz „w zamian“ — itd. By w „Kuznier“ (Nr. 3) nie było mowy o „Glupim Jakóbku“, lecz o „Glupim Jakubie“. Wprawdzie w latach 1936/37 widział się przy wielu tytułach artykułów „gwiazdeczkę“, która wyjaśniała: „ortografię zachowuje się na żądanie autora“, ale dziś już mamy rok 1946 i wiemy wszyscy, że ten „bunt młodzieży“, przepraszam — literatów — nie nie dał. Wątpię także, by takiego „Jakóba“ żądał Kott w swej recenzji. Zresztą redakcja nie „zabezpieczyła sobie tytułów“ — „gwiazdeczkę“.

Czy te uwagi są naiwne i czy są wywołaniem burzy w szklance wody? Dla nauczyciela-polonisty na przykład w żadnym wypadku. Dla tego nauczyciela, któremu jakiś licealista tłumaczy, iż podkreślone w zeszytach błędy są rezultatem lektury. Lektury pism polecanych przez tegoż właśnie polonistę. Kto winien? —

Z tym wiąże się sprawa druga. Równie ważna. Wolno redakcjom zamieszczać artykuły w rodzaju

Właśnie poprzez człowieka spojrzymy na Szczecin w następnej korespondencji.

Na zakończenie podamy jeszcze kilka dat ważnych dla historii pierwszego roku w Szczecinie — znów polskim:

27 kwietnia 1945 r. — Szczecin zostaje zdobyty przez wojska radzieckie i polskie.

28 kwietnia 1945 r. — Przybywa pierwsza reprezentacja polskich władz administracyjnych.

3 maja 1945 r. — Pierwsze święto narodowe w wyzwolonym Szczecinie.

3 sierpnia 1945 r. — Radio ogłasza: „Konferencja w Poczdamie uznała granice państwa polskiego“.

27 lutego 1946 r. — Pierwszy zorganizowany transport wysiedlonych Niemców opuszcza Szczecin, udając się do brytyjskiej strefy okupacyjnej.

24 marca 1946 r. — Przejęcie przez władze polskie części portu szczecińskiego na Dolnej Odrze.

Stanisław Ostrowski

„O formy świecie...“ (Piotrowskiego, Odrodzenie Nr. 52). Uśmieje się z tego czytelnik, uśmieje się inni redaktorzy. Ale nikt się nie będzie śmiał ze zdania: „My już nie jesteśmy takie dziecko. My jesteśmy Sierotka Marysia“ (recenzja teatralna T. Brezy w Odrodzeniu Nr. 54). Lub, „Trudno kogokolwiek od tego odnawiać“ (tamże). Nie piorunuj tu ze specjalną satysfakcją na „Odrodzenie“. Jestem stałym i zapalonym jego czytelnikiem. To tylko przypadek, wy dobór „gromów“. To dotyczy wszystkich pism. Zresztą proszę: „Czy nie należało je odpędlzić i sprawdzić, czy...“ (Fragment „Ukrytych“ H. M. Dąbrowskiej. Życie Literackie 11/12. Tamże: str. 7 lewa, wiersz 23 — „w kolo“ i str. 8 lewa, wiersz 51 — „wkolo“).

Poprzednimi cytatami bitem w p. Brezę. W autora, którego pamiętamy jako dobrego prozaika, znajomego polski język. Cóż za powód zmiany? Czy rezygnacja z dotychczasowych ambicji stylisty? Obyśmy nie musieli powiedzieć językiem p. Brezy: Panie Breza, pan nie jest polski pisarz, bo pan nie zna polski język.

Tyle wystarczy. Wnioski? Wiecej myśleć o tym, przez kogo się jest czytany! Pomyłki ważniejsze prostować w następnym numerze. Ewentualnie zmienić korektora. Tempo i warunki pracy nie usprawiedliwiają zespolów redakcyjnych.

Tyle od „naiwnego“ nauczyciela-polonisty. Oj spowiednika uczniów.

Prof. Kr. (Sosnowiec).

Glossy i notatki

POD ADRESEM M. S. Z.

Sprawa Łużyce, którą dzisiaj zajmuje się już większość opinii polskiej, wypływała niestety nie ze sfery świata politycznego, lecz ze sfery świata kulturalnego. I to może ciąży na tej sprawie. Na łamach pism literackich i kulturalnych problem tego, najdalej na zachód wysuniętego narodu słowiańskiego, jakim są Łużyczanie, znajduje należne miejsce, ale nie ma ten problem wciąż jeszcze odpowiedniego, zdecydowanego refleksu politycznego. Literaci robią co mogą, może nawet niebawem udadzą się z prośbą o paszporty na Łużycę, dokąd pragną urządzić zbiorową wycieczkę, ale literaci nie robią polityki. Umieliśmy na forum międzynarodowym poruszyć, nie bez skutku, palące zagadnienie hiszpańskie, czy nie umieli byśmy tego samego zrobić z zagadnieniem Łużycy? Tylko, że Łużycę, graniczącą z nami, nie zagrażającą pokojowi świata, ale im, Łużycyom, zagraża od wieków już ten pokój świata. Głina. Szarpają się i nie mają z nikąd pomocy. Nawet dziś, gdy pokonany wróg leży w prochu u nóg Aliantów.

Niechże nam Pan Minister wybaczy. (Zby)

KRÓTKIE SPIĘCIA

Nr. 18 „Odrodzenia“, imponującej grubości, zawiera oprócz ciekawych rozważań socjologicznych Siemradzkiego, reportażu z nieznanego nam Krakowa, fabryk i pracy robotniczej — Jarochowskiej i francuskich projektów okupacji Zagłębia Ruhry — Brezy, wspomnienie Pruszyńskiego, o spotkaniu z gen. Andersem, na gorze Karmel.

Anders, którego postać budzi zaciekawienie, z jednej strony oczekiwany „oswobodziciel“, z drugiej samowładny watażka dla lewicy, wygląda następująco: „... wysoki, postawny, o młodzińskich, sprężystych ruchach kawalerzysty, piersi pokryte orde-mi, surowym wyrazie, przystojnej, bardzo męskiej twarzy, otoczony nimbem dowódcy, musiał wyrzucić wrażenie“.

Tak się rysuje sylwetka, raczej pociągająca, ale gdy poznamy jego charakter, to zaraz przypomnia nam się najgorsze tradycje sanacyjne. A więc cechuje go despotyzm, upór i gwałtowność. Brak mu wycucia rozstrzygnięć politycznych, ten odważny, wielokrotnie ranny dowódca pułku z 39 r., jest bezzadny jak dziecko, wobec starych lisów z dyplomacji i daje się powodować grupce karierowiczów, którzy rozbudzają w nim niezdrowe ambicje, lansując go, jako przysięgłego dyktatora.

Pruszyński trafnie wykazuje nam niebezpieczeństwo, kryjące się właśnie w osobistym uroku Andersa, który odwołując się do cnót żołnierskich, do przysięgi na wierność, przetrzymuje na wygnaniu tysiące obalanych propagandą Polaków.

Anders był zdecydowanym wrogiem porozumienia Sikorskiego z Rosją, stawiał na zwycięstwo Niemiec. Nie rozumiał, że ta garść Polaków, ta dywizja, o którą dopominali się Rosjanie, nie mogła rozstrzygać na froncie, gdzie ścierały się milionowe armie, ale byłaby zaważyła na przyjaznych stosunkach z Rosją, tak, jak zaważyło ujemnie demonstracyjne wprowadzenie wojsk na Błiski Wschód i stworzenie z nich głównego ośrodka, wrogię sąsiedziemu zbliżeniu, dywersji.

Ze wspomnień Pruszyńskiego rysują się wyraźnie te niebezpieczne cechy, typowo kawalerystykie u Andersa, niedołęstwo do właściwej oceny sytuacji politycznej, gotowość do zaryzykowania w rozgrywece zarówno siebie, jak i podlegającego mu wojska, wściekła ambicja i uzurpatorskie występowanie w imieniu narodu, zarządzanie Polską emigracyjną, jak własnym folwarkiem. Z portretu tego Anders wygląda na jednego z awanturników w wielkim stylu, konkwestatorów, którzy, choć ich epoka dawno minęła, zawsze mogą liczyć na tych „nieprzejednanych“, na malkontentów i spryciarzy, spragnionych szybkiej kariery, a szermujących hasłami ofiarności i patriotyzmu.

Takich nigdy nie braknie.

A teraz druga strona... Los matek i żon. Tragedię dzieci, których ojcowie, zastraszeni propagandą, postanowili przejechać do zmiany zagranicą przedstawia nam Wanda Żółkiewska w Nr. 17 „Kuznicy“. Tak, gesty sile cenzury nie pozwala na kuźnię, nie tych dobrowolnych emigrantów o tym, co się u nas naprawdę dzieje. Nieufnie nastawieni, ojcowie ci, oficerowie zwolnieni z Ofłagów, robotnicy wywiezieni do Rzeszy, powstańcy uprowadzeni z Warszawy zdobywając się na heroiczną decyzję i pozostając wbrew tchotkocie i rozsądkowi na wygnaniu. Wyobrażają sobie, że postępują najsluszniej, pochwalają to, co my tu w kraju, potrzebującym każdej głowy, każdej pary rąk, nazywamy poprostu — dezercją.

Brak troski o wyżywienie, długotrwałe rozleniwienie w obozach, musi degenerować, zresztą samo odcięcie od ziemi ojczystej, wytwarza nastroje, podatne do wszelkich psychoz i histerycznych nastrojów. Może pisma literackie czasami docierają do emigranckich ośrodków, gdy dowiedzą się z jakimi trudnościami borykają się ich rodzyni, jak ciężko przychodzi samotnym żonom i dzieciom wywalczyć chleb powszedni, otworzyć im się oczy. Może ten głos trafi im do serc, skoro argumenty rozumowe nie mogą ich przycisnąć.

„Kuznica“ w swoim czasie zamieściła pamflet Żółkiewskiego na obecną młodzież akademicką, zarzucając jej brak żywotności, niechęć do nauki i upolitycznienia. Odpowiedź, obrona odzywa się opieszale. Ale wymowniejsza jest ogłoszona właśnie statystyka przychodni lekarskich dla studentów krakowskich. Jezińska w „Tygodniku Powszechnym“ podaje zaskakujące cyfry zakażeń gruźliczych, obnaża nędzę akademików. Nie jest winą młodzieży, że utraciła swą żywiołowość, zapal z jakim garnie się do nauki i studiuje w najcięższych warunkach, musi budzić podziw, tylko brak warunków materialnych, mimo zapewnienia opieki ze strony K. R. N.-u. walka o minimum egzystencji, zabiera resztę sił i ułatwia penetrację wrogim dokonującej się przemian hasłom i mącieliom.

Patrzmy na ekran

Obchodzone ostatnio uroczystości majowe odsunęły w cień wiele problemów artystycznych, między innymi i problem nowości filmowych. Nie jest dziełem przypadku, że w dni te, jako w dni bezpłatnego udostępnienia seansu filmowego wszystkim — tłumy ludzi odwiedziły nasze kinoteatry. Dowodzi to dwóch rzeczy. Po pierwsze, popularności filmu, a po drugie jego niedostępności dla szerokiego rzesz przy t. zw. normalnych cenach wstępu, nawet przy zniżkach dla pracujących. Nad tym problemem powinni się czynnie kompetentnie poważnie zastanowić, na co zresztą wskazujemy nie pierwszy raz. Pamiętajcie bowiem należy o dezaktualizacji kina w miesiącach kanikuły. Pamiętajcie o tym należy choćby ze względów czysto komercyjnych, ale to już oczywiście nie do nas należy.

Jeżeli chodzi o linię repertuarową naszej kinofikacji, to zdajemy sobie w pełni sprawę z olbrzymich trudności w jej realizowaniu, trudności związanych z brakiem, względnie niskim poziomem artystycznym filmów produkcji rodzimnej, dalej — zupełnej niemal przypadkowości w doborze filmów zagranicznych (co stychała z zakontraktowanymi filmami angielskimi?) ale na drobny przykładzie zilustrujemy, że przy dobrej woli i w naszych warunkach można podkreślić odpowiednie momenty pozytywne i ominąć wyświeżki rażące. Otóż np. dyrekcja kina „Casino“ wyświetla-jącego całkiem zresztą miły film: „Meksykańskie noce“, uważała za stosowne — zupełnie zresztą słusz-

W „Odrodzeniu“ W. Kubacki, którego perypetie meszkanie znany z dowcipnych listów, pisze „O rzeczach przykrych i zabawnych“, o poziomie i met-niaćwiektach toczonych w prasie dyskusji. Rzeczywiście, namnożyło się u nas publicystów z nieprawdziwego zdarzenia, którzy z jednakowym tupetem zabierają głos w każdej sprawie, od recenzji teatralnych, do rozważań o polityce Watykanu. (Mam wrażenie, że teraz uzupełniają swą wiedzę, bo „Tyg. Pow.“ ogłasza właśnie dokumenty, o stosunku Papieża do Polaków w latach wojny.) Natomiast próżno dziś szu-kalibyśmy oceny, ale właściwej, nieskażonej ani-mozjami partyjnymi, że świeżo pojawiających się książ-ek. A przecież jakieś obiektywne kryteria istnieją? Właśnie przypomnia Kubacki trudnego, ale jakże niezbędnego do poznania dzieła, Ingardena. Są książki, które nie mogą się doczekać na należyty ocenę, z je-dnej strony nikt nie przykreśli, prawie niebezpiecz-nego Kurka, gloryfikującego nałwie polityczny han-dytyzm (Panie Szepeński, drugi tom „Janosika“ czekał), z drugiej, tak niewiele się mówi o doskona-łej, literackiej prozie napisanej powieści Zawieyskiego — „Droga do domu“.

Mamy nadmiar krytykujących, a brak nam rzetel-nych krytyków. Pojawienie się Macha, witaliśmy z ulgą, gdyż rzadki ten gatunek, tak opornie się roz-mnaża. Sam Wyka nie może podolać, książki nie-otakowane rosną w stosy!

Dłatego z przyjemnością przeczytaliśmy w „Dziś i Jutro“ próbę analizy Bartelskiego, zresztą niewy-czerpującą wszystkich planów, bogatej powieści Za-wieyskiego.

Brakuje nam Piwińskiego, Breitera, umilki Cza-chowski, uwięziony w Ministerstwie, luka po „Rocz-niku Literackim“ świeci pustką. Naprawdę rzetelna ocena nowości jest pilną potrzebą, choćby tylko, by ułatwić czytelnikowi selekcję lektur zaoszczędzić mu czasu i pieniędzy.

Krytycy i recenzenci atakujcie barykadę nowości! Aga.

P. S. Kol. Kubacki, to już uboczne pytanie, jestem po prostu ciekawy, czy ostatecznie odbił Pan to oku-powane mieszkanko? Aga.

Książka polska na ławie szkolnej

W realizacji celów oświatowych zagadnieniem pierwszorzędnej wagi jest sprawa podręczników szkolnych. Podręcznik szkolny jest narzędziem w warsztatach pracy, jakimi są zakłady mające na celu krzewienie oświaty.

Niemcy — chcąc nas zniszczyć ze zbrod-niczą premedytacją rzucili polską książkę na stos — albo przeznaczyli na makula-turę. Zdołaliśmy wiele uchronić przed wrogą zapalczywością niszczenia wszyst-kiego, co dotyczyło polskiej kultury. Ale mimo tego w odrodzonym państwie szkol-nictwo znalazło się w tragicznym położe-niu ze względu na brak podręczników.

Władze szkolne zdawały sobie z tego sprawę i wśród pierwszych i najważniej-szych swych poczyną postawiły zagad-nienie akcji wydawniczej dla celów szkol-nych. Ministerstwo Oświaty nie przesą-dzając możliwości wydawania podręcz-ników przez różne firmy, np. przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, przez spółdziel-nię Czytelnik, upoważniło do podjęcia pracy wydawniczej dla celów szkolnych osobną instytucję, a mianowicie Państwo-we Zakłady Wydawnictw Szkolnych (P. Z. W. S.).

P. Z. W. S. stanęły przed bardzo trud-nymi problemami do rozwiązania. Z akcją wydawniczą trzeba było zacząć na ukształtowanie się poglądów na reformę szkolną, jaką zainicjowało Ministerstwo Oświaty. Równocześnie P. Z. W. S. mu-siały przezwyciężyć trudności związane z brakiem papieru i niskim stanem drukar-stwa w powojennej Polsce.

Działalność P. Z. W. S. już w ciągu jed-nego roku dała poważne wyniki. Na pier-wszym planie postawiono zaopatrzenie w książkę szkolną szkół powszechnych, gdyż chodziło o umożliwienie nauczycielowi skutecznej pracy, by zapobiec dalszemu obniżaniu się oświaty i by nie dopuścić do pogłębienia analfabetyzmu, jaki powstał wskutek wojny. Oddano najpierw do

Niemcy w obozach jenieckich potworzyli świadome i zwarte społeczeństwa, rządzone po wojskowemu, a więc w sposób trochę dyktatorski, przysługujące się do odegrania ważnej roli w życiu niemieckim po rozwiązaniu obozów. W obozie pod Bielefeldem w angielskiej części okupacyjnej, grupującym zbrodnia-ry wyjątkowo mocnego kalibru, przeszkała się jeń-ców na wysokich urzędników ministerialnych. Radio niemieckie nazywa to niewinnie: Kurs administracji państwowej. Amerykańskie czasopismo „The Atlan-tic Monthly“ podaje ciekawe uwagi na temat życia i zwyczajów w niemieckich obozach w Ameryce. Nad wszystkim panuje tutaj surowa wojskowa dyscyplina, pieczętowie zachowywana jest hierarchia, oficerom z dnia na dzień przybywa szczegółów w zakazanych poprzednio dystynkcjach, żołnierze poddawani są we-wnętrznemu terrorowi. Tłumaczy się ową „zaostroz-ną dyscyplinę“ tym, że żołnierzy w obozie dla jeńców łatwiej poddaje się zdemoralizowaniu i dezorganizacji, a w interesie amerykańskim leży — jak podają cynicznie Niemcy oficerowie — by w obozach pa-nował idealny porządek a jeniec był posłuszny. To samo pismo donosi o wewnętrznym cenzurze, jaką stosują „sztabowi“ podoficerowie w stosunku do podwładnych sobie mieszkaniców izby, specyfikując i ewentualnie zakazując czytania przyniesionych do obozu przez władze amerykańskie książek i czasopi-sm. Inne pisma amerykańskie skarżą się na prze-nikanie z obozów w społeczeństwo amerykańskie sym-patyj prohitlerowskich. W Ameryce zawsze duża część społeczeństwa nie widziła w złu hitleryzmu, otacza-jąc go sympatią po dziś dzień. Na ten podatny grunt trafia bibula niemiecka, drukowana nieraz w obozie. Sympatie powiększa karna postawa jeńców, jakże wyraźnie odcinająca się od swobodnej, nonszalan-kiej postawy żołnierza amerykańskiego. Niemiec w niewoli amerykańskiej wygląda zresztą cośkolwiek inaczej od Niemca w niewoli polskiej czy rosyjskiej. Tamten dobrze ubrany i świetnie odżywiany, ma czas na knowania, zamysły, naukę. Ten musi pracować, co jest sprawiedliwym wyrokiem losu. To też nie dziwnego, że tamtemu roi się władza, nowa wojna, zwycięstwo.

Kult dla wojska i munduru wojskowego kwitnie w Niemczech nadal. Na łamach pism niemieckich nie pojawiła się zresztą ani jedna karykatura, ośmiesz-a-jąca choć by tylko jakiegoś generała. W radio nie-mieckim nie nadano ani jednej audycji, która by wąpiła w cnoty i chwale żołnierza niemieckiego. Wręcz przeciwnie, śpiewa się wojskowe piosenki z minionej wojny, szerzy się kult munduru wojskowe-go pod pretekstem szczenia posłuchu wobec armii okupacyjnych. Wygłasza się wojownicze wiersze, czyta rozkazy dowódców donoszą bismarckowską niemieczną i tylko bardzo ciekawi zauważa, że au-torem wiersza jest Anglik lub Francuz, a rozkaz pod-pisany został i wydany przez amerykańskiego gene-rała. Wszystko to jest zabawną grą, która pasjonuje Niemców: Odkryjaj nasze zamiary czy nie, zrozumie-jaj nas nasi albo też nie zauważaj ukrytego sensu? Jak na razie ukryty sens jest doskonale rozumiany, bo rozmowa dwóch zwykłych Niemców zaczyna się zwykle tak:

— Piękna pogoda, schoenes Wetter, n'wahr?

— Tak, mój syn ma już trzydziestego, oczywiście uzbioru.

Podsuchał tę rozmowę korespondent radia paryskie-go, podsłuchał zresztą wiele podobnych. Duma z młodzieży, która się organizuje, zbiera, zbroi. Angli-cy nie okazują bynajmniej zdenerwowania słysząc o tym wszystkim. Ot, nałwa zabawa smarkaczy, która skończy się w więzieniu. Amerykanie od czasu do czasu wpadają w szal i czeszą, cały teren, wypalając młodych i nie budzących zaufania ludzi. Zdenerwo-wani są wyraźnie Francuzi. Z naiwnej zabawy mło-dych chłopców zawsze rodziły się nowe potęgi lub rewolucje. Prawda, daleko jeszcze Niemcom do po-tegi, daleko także do jakichkolwiek zbrojnych wy-stąpięń. Wszystko to jednak nie ma na celu efektów doraźnych, wystarczy, że podtrzymuje kraj w patrio-tycznym podnieceniu, że nie pozwala przestawić się myślom konsekwentnie na nowe tory, że okupantom sprawia kłopot, a zagranicznym teoretykom wycho-wania narodu niemieckiego ustawicznie miesza plany, definicje i wyniki.

W czasie wojny rozlegał się w Ameryce i Anglii wielomilionowy okrzyk: Germani must perish! Niem-cy muszą umrzeć! Dzisiaj z tych samych ust wyr-y wa się inny okrzyk: Niemcy muszą żyć! „Należy so-bie uświadomić, że głód już istnieje — pisze „The Times“ — praca Niemców, którzy są zatrudnieni w szerokiej mierze w służbie armii okupacyjnej, już się popsuła i będzie się psuć nadal“. Anglicy boją się rozruchów z powodu głodu, a ponieważ mówi się o tym publicznie, więc zwraca się i samym Niemcom uwagę na możliwość wywołania takich rozruchów oraz na polityczne powikłania, jakie mogą po tym nastąpić.

Rosną miasta, odbudowują się i jest rzeczą pew-ną, że zniszczonego Berlin w trudnych bądź co bądź warunkach okupacyjnych odbudowany będzie wcześniej i wspanialej niż nasza Warszawa. Z tym się musimy liczyć. Równie szybko odbudowane zostaną i inne miasta. Wszyscy Niemcy pracują przy odbudowie w Hamburgu na mocy nowego zarządzenia kartki żywno-ściowej wydawane będą jedynie tym osobom, które wyniosą z gruzu 100 cegieł poza miasto; w ten spo-sób planuje się zbiórki zniszczonych domów tanie i — szybko, bo w ciągu półtora roku), bez-robocie wdrożone jest tylko tam, gdzie niema żadnych zniszczeń. Nieraz już także zwracaliśmy uwagę na odbudowę i wzrost zaludnienia w miastach na wscho-dniej granicy Niemiec. Frankfurt nad Odrą ma już 55.000 mieszkańców, przejeżdżają tu z odczytami pi-sarze i uczeni z Berlina, będzie wychodziła gazeta. Niedaleko granicy polskiej położony Chociebuż, sto-lica Dolnych Łużyc, otrzymał pozwolenie na założenie Instytutu „zur Grenzlandforschung“. Prawdopodobnie ma on zastąpić Instytut wschodnio-niemiecki we Wro-clawiu, a więc prace jego leżały by na linii anty-polskiej a z pewnością także i antylużyckiej.

W ogóle granicząca z nami Saksonia wykazuje duże ożywienie w zakresie życia kulturalnego. W Lipsku znajduje się centrala akcji, której zadaniem jest prze-de wszystkim organizacja życia kulturalnego w miej-scowościach pogranicznych, dokąd posyła się specja-lnie uzdolnionych ludzi. Francuzi przypuszczają (radio paryskie), że istnieje specjalny fundusz, zajmujący się finansowaniem imprez i obiektów kulturalnych na niemieckim Zachodzie i Wschodzie, rozdawaniem sty-pendiów w miastach, uznanych za graniczne. Inaczej trudno sobie wyobrazić, by aż 10% młodzieży miasta Górzela, w którym warunki życiowe są szczególnie trudne, mogło studiować na wyższych uczelniach Nie-miec.

W Plauen, w którym znajduje się piękny teatr, ogłoszono odezwy na temat „Góra św. Anny w sztu-ce niemieckiej“. Peco komu taki odezwy, skoro Góra św. Anny, pamiątka narodowa polskiego Śląska, jest nasza i skoro istnieją przepisy zabraniające Niemcom pisanie lub publicznego mówienia o ziemiach leżących poza granicami stref okupacyjnych. Tak, ale Niemcy swe wschodnie tereny za Odrą i Nisą lużycką uwa-żają jedynie za „polnische Besatzungsgebiet“, pol-ski obszar okupacyjny“ na który chwilowo nie ma wstępu niemiecka administracja. Mówi się to publicznie i ogłasza na mapach.

W miastach pogranicza otwierają się i kompletuje na nowo muzea krajowe. Kto wie, jakie znaczenie miały one przy wychowywaniu młodzieży i każdego Niemca na odcinku historii ziem wschodni-niemieckich, ten z troską jedynie spojrz na te na nowo powstające muzea. Dekoracyjnie przedstawione tu są stare kłam-stwa nauki niemieckiej w odniesieniu do naszych ziem nadodrzańskich. Cenzura okupacyjna na teren muzeów nie wkracza. Króluje tu kłamstwo prehisto-rii niemieckiej, utrzymuje się tu mit wielkości niemieckiej. W muzeum miejskim w Auer ustawiono mapę podróży Fryderyka Wielkiego po Śląsku i plansze. Ilustrujące rozwój miast śląskich z woli i planu tegoż Fryderyka.

Lipsk żyje pod znakiem opery. Wystawiają tu „Don Juana“, „Mignon“ i „Cavaleria Rusticana“. W teatrze zaś idą „Synowie“ Heinricha Rossbachera, pierwsza sztuka o reformie rolnej w Niemczech, W Kamienicy saskiej w Wielkim Tygodniu wystawiono „Pasje“ Heinricha Schütza, syna miasta, poprzednika Bacha w muzyce religijnej.

Na koniec wiadomość dziwna.

Mianowicie licencje wydawniczą otrzymały wy-dawnictwa Brockhaus i Bibliographisches Institut, wy-dający m. in. znany leksykon Mayera. Oba wydaw-nictwa jednak skompromitowane są mocno współpracą z partią hitlerowską, przez długi czas oba służyły jawnie i publicznie partii. Drobny przykładem niech będą wydania encyklopedii i leksykonów w czasie od 1933 r. Na licencję także zasłużył sobie weimarski Böhlaus-Verlag. W ten sposób na terenie Niemiec działają w tej chwili ponad tysiąc firm wydawniczych, z których zaledwie sto to są firmy nowe, reszta ma z sobą długoletnią tradycję wydawniczą oraz... działalność wydawniczą, którą także można by pod-ciągnąć pod miano zbrodni wojennych. (wrsz)

P. Z. W. S. posiada dziś już zorganizowa-ną sieć rozdzielczą w całej Polsce, gdyż zorganizowały w różnych miastach swoje oddziały. Oddział w Katowicach ma na celu dotrzeć z książką szkolną do wsi i miast Województwa Śląsko - Dąbrowskie-go, ale także na Śląsk Dolny, dlatego za-łożył Delegaturę we Wrocławiu i Jeleniej Górze. Oddział Katowicki rozproszdził do tego czasu około 400.000 książek szkolnych, wielką ilość druków dla szkół oraz wydał około 700.000 egzemplarzy pisemek dla młodzieży pt. „Poranek“, „Świt“, „Nauka i Czyn“.

Z nowym rokiem szkolnym miliony młodzieży będzie miało na ławie szkolnej nowy podręcznik. Umożliwi to nauczyciel-stwu podjęcie rzetelnej pracy około upow-szechnienia oświaty w Polsce.

St. K.

Redaguje komitet. Redaktor naczelny: Wilhelm Szew-czyk. Adres redakcji: Katowice, 3. Maja 36a (II p.), tel. 325-58. Adres administracji: ul. 3. Maja 12. — Ogłoszenia przyjmuje Sp. Wyd. „Czytelnik“, ul. 3. Maja 12. Prenumerata miesięczna 28 zł, kwart. 80 zł. Konto czekowe PKO. — III 4960. Druk: Drukarnia nr. 9. Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik“, Katowice. 3. Maja 12. Wydawca: Sp. Wydawnicza „Czytel-nik“ — R 1757.